Ner 49. 8 Grudnia. 1866.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH
C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO
pod redakcyą Prof. Drów: **Dietla**, **Majera**, **Skobla** i Drów **Oettingera** i **Zieleniewskiego**

WYCHODZI:
tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota,
w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Wańkowskiego*.
Biuro Redakcyi Przeglądu:
w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA:
w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém
z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ:
Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282
tudzież
Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż wymienionym, — oraz
wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

DWA PRZYPADKI.
zaćmy traumatycznéj wyjaśniającéj się dobrowolnie

podał i uwagami objaśnił
Dr Lucyan Rydel,
Docent w Uniwersytecie Jagiellońskim
(z rycinami chromolitograficznemi).
(Ciąg dalszy).

Już okiem gołém dostrzegłem przy zwyczajném dzienném oświetleniu w głębi żrenicy szarawe zaćmienie. Za pomocą oświetlenia ogniskowego i wziernikowego przekonałem się jak najdowodniéj, że koniec gwoździa przedziurawił istotnie torebkę i przeniknął prawie całą soczewkę, aż do tylnéj kory. Wglądając bowiem od strony wewnętrznéj chorego w oko, ujrzałem wyraźnie koléj utorowaną przez koniec gwoździa jako szary, stożkowaty szlak, który wychodząc z poza szpary w tęczówce przebiegał przez dolno-zewnętrzną ćwiartkę soczewki „z przodu ku tyłowi, a zarazem cokolwiek od dołu i zewnętrz ku górze i wewnątrz, cieńczał zwolna ku tylowi; a nareszcie ginął w zaćmieniu, znajdującém się w tylnéj korze soczewki. Patrząc w oko prosto z przodu nie można było dostrzedz tego szlaku ciemnego, albowiem zasłaniała go tęczówka, która z powodu przyrośnięcia tylnego nie mogła w kierunku dolno-zewnętrznym ustąpić ku obwodowi. Zaćmienie tylnéj kory widać było przy oświetleniu ogniskowém w postaci okrągławéj, szaréj tarczy, wklęsłéj ku przodowi, a zajmującéj sam niemal środek rozszerzonéj żrenicy. Rozeznać można było w téj tarczy mocniéj zaćmione pręgi, które przebiegały promienisto od środka ku obwodowi, i słaby mdły połysk okazywały. Nierównie wyraźniéj widać było wszystkie szczegóły badając za pomocą wziernika. Będąc przekonanym, że i najdokładniejszy opis nie wyrówna w uzmysłowieniu wszystkich szczegółów postaci, wielkości, rysunku, stopnia i granic zaćmienia wybornemu wizerunkowi, który w kilka dni późniéj zdjął Dr Heitzmann, odsyłam czytelnika do tegoż wizerunku (fig. 1) i dodaję tylko, że wszystko przedstawione jest w podwójnéj wielkości, tudzież że 10go września było zaćmienie jeszcze nieco mocniejsze, mniéj ostro ograniczone i większe (3‴ średnicy), a różnica stopnia zaćmienia promienistych pręg i położonych

między niemi przestworów mniéj uderzająca. Dla łatwiejszego zrozumienia wizerunku dodać jeszcze muszę, że całe jądro soczewki, położone przed zaćmieniem, tudzież kora przodkowa (z wyjątkiem ciemnego przewodu naklucia niewidzialnego zresztą w wizerunku) były zupełnie przeźroczyste. Równie przeźroczystą była téż i przybrzeżna część kory, przedstawiona w wizerunku w postaci czerwonéj obrączki, która z powodu, iż całe zaćmienie nie znajduje się ściśle w środku źrenicy lecz nieco niżéj, jest po nad niem na $1\frac{1}{2}'''$, poniżéj tegoż tylko na $1'''$ szeroka. Chory czytał w dniu 10tym września (przy źrenicy rozszerzonéj) numer 13ty z trudnością. Nie potrzebuję dodawać, że wizerunek sporządzony jest przy oświetleniu wziernikowém i że dla tego źrenica okazuje się w barwie czerwonéj; samo zaś zaćmienie nie w naturalnéj, szaréj barwie, lecz jako plama ciemna, przepuszczająca tylko gdzie niegdzie słaby odblask czerwony wnętrza oka.

Wglądnąwszy w ten sposób w stan rzeczy zrozumiałem, że przypadek sprowadził mi zupełnie wyjątkową postać zaćmy traumatycznéj; to téż łatwo pojąć, że z największą ciekawością wyglądałem jaki obrót wezmą rzeczy. Nie obawiałem się wprawdzie dalszego szerzenia się zaćmienia w skutek działania cieczy wodnéj na soczewkę, powziąłem bowiem przekonanie, że ranka w torebce jest zamkniętą, tudzież, że się nie zanosi na rozdarcie tylnego przyrośnięcia tęczówki, pomimo iż źrenica rozszerzyła się we wszystkich innych kierunkach mocno i jednostajnie. Zachowałem jednak ostrożność, żeby nie zapuszczać więcéj atropiny nad ilość niezbędną, ażeby nie dopuścić zwężenia się źrenicy. Ale przedewszystkiem zaprzątało mnie pytanie co się téż stanie z gotowém już zaćmieniem? Nie będę taił, iż przygotowany byłem na to, że się coraz bardziéj będzie szerzyło, a wreszcie całą ogarnie soczewkę.

Przy pomocy zimnych okładów i jedno- do dwurazowego zapuszczenia atropiny na dobę ustąpiły do 13go września objawy zapalne prawie zupełnie. Gdym 14go przedsięwziął znów dokładniejsze badanie zdawało mi się, jakobym mógł dostrzedz niejakie zmniejszenie się zaćmienia nie tylko co do stopnia, ale i co do rozległości. Nadto wydawała mi się granica zaćmienia wyraźniejszą, a promieniste pręgi wydatniejszemi, a to, jak sądziłem, nie wskutek mocniejszego tychże zaćmienia się, ale wskutek niejakiego wyjaśnienia się ustępów pomiędzy niemi położonych. Obawiałem się z razu, że to może złudzenie, zrządzone przez częstsze oglądanie i oswojenie się z widokiem zaćmy. Nie pozbyłem się nawet téj obawy całkowicie przekonawszy się, iż chory, lubo z trudnością czytać mógł numer 8my; nie mogłem sobie bowiem zataić, iż polepszenie to mogło być następstwem samego ustąpienia objawów zapalnych. Mimo to prosiłem Dra Heitzmanna, ażeby mi zdjął ile możności dokładny wizerunek; co się téż stało 15go września (fig. 1).

Przekonawszy się, iż wizerunek oddawał wiernie wszystkie najdrobniejsze nawet szczegóły zaćmienia, postanowiłem dokładnie obserwować chorego i porównywać od czasu do czasu stan zaćmienia z wizerunkiem. W celu zatrudnienia chorego, który się niecierpliwić zaczynał i zatrzymania go w ten sposób dłużej pod okiem, przepisałem mu maść z jodku potasu do wcierania w czoło. Niebawem zaczęło się jednak wyjaśniać zaćmienie i to tak szybko, iż nie potrzeba było zbyt drobiazgowego badania i wielkiéj uwagi, ażeby się o tém przekonać. Już do 24go września wyjaśniło się zaćmienie w ogólności, osobliwie zaś ciemniejsze, promieniste pręgi, granica całego zaćmienia straciła wiele na wyrazistości, regularna dawniéj gwiazdkowata postać jego zaczęła się wyszczerbiać, a rozmiary zmniejszać. W dniu 15tym października opuścił chory na własne żądanie zakład po uprzedniém, powtórném zdjęciu wizerunku (fig. 2). Zaćmienie zmniejszyło się znacznie nie tylko co do stopnia, ale i co do rozmiarów. Porównanie fig. 1 z fig. 2 wykazuje następujące różnice: Największy wymiar zaćmienia jest w fig. 2 o $1'''$ mniejszy, co odpowiada rzeczywistemu zmniejszeniu się onegoż o $\frac{1}{2}'''$; wymiar najmniejszy znaczniejszą jeszcze okazuje różnicę. Zaćmienie jest nierównie słabsze tak, iż o wiele mocniéj przepuszcza czerwony odblask dna oka; promieniste, bardzo ciemne i ku obwodowi grubiejące pręgi znikły doszczętnie. Postać zaćmienia straciła wiele na regularności, a ostry dawniéj obrys jego zatarł i rozpłynął się mocno. Tylne przyrośnięcie tęczówki wyciągnęło się co-

kolwiek i odsłoniło koniec przewodu ukłucia tak, iż patrząc się w oko z przodu widzieć go już można w tém miejscu, w którém przechodzi w główne zaćmienie. Ranka rogówki była już dobrze zabliźnioną, a oko wolne od wszelkiego zadraźnienia. Mimo znacznego wyjaśnienia się zaćmienia nie poprawił się wzrok; chory czytał mając źrenicę rozszerzoną, tylko numer 8my jak dawniéj, co łatwo zrozumieć pomnąc, że rozpraszanie światła musiało się wzmódz w skutku mocniejszego prześwietlania zaćmienia. Na życzenie moje przyrzekł chory, iż się od czasu do czasu będzie do mnie zgłaszał i dotrzymał obietnicy, tak iż do lutego b. r., a zatem dłużéj niż przez dwa lata miałem sposobność spostrzegać postępujące ciągle wyjaśnianie się zaćmienia. *(C. d. n.)*

SPOSTRZEŻENIA GINEKOLOGICZNE

podał

IGNACY NIEWODNICZAŃSKI

(z Głuchowa gubernii Czernigowskiéj).

1. Przed kilku laty przybyla do mnie starozakonna dziewica zasięgając rady na to, iż nigdy miesiączki nie miała i ma wyjść za mąż. Przy oglądaniu i wybadaniu zewnętrznem okazało się, że ma lat 25, wzrost więcéj niż średni, budowę ciała mocną i rumiane policzki, sutki duże i pełne, brzuch stósunkowy do całego ustroju. Gdy się nie zgodziła na zbadanie części rodnych, odeszła nie otrzymawszy żadnéj rady. W półtora roku po tém zjawiła się znowu, już mężatką, prosząc o pomoc w tejże potrzebie i zgadzając się już na bliższe śledzenie. Przy oglądaniu części wstydliwych znalazłem: włosy na wzgórku łonowym jak zwykle, wargi sromne większe, międzykrocze *(perinaeum)* wielkości prawidłowéj, w miejscu warg mniejszych małe wzniesienia. Otworu pochwy macicznéj zupełnie brakowało. Myślałem, iż błona dziewicza *(hymen)* zakrywała otwór; lecz nie łatwa podatność przy naciśnięciu palcem, wzbudzała wątpliwość, która się téż ziściła, gdyż ukłucie głębokie bisturem nie okazało pochwy, która była całkowicie zarośniętą. Brak pochwy, powiększenia brzucha, bólów stałych lub czasowych, nasuwał pytanie czy istnieje macica, którą jako dziewiczą, w pełnym i tłustym brzuchu obmacać było nie podobna; lecz śledzenie palcem przez odbytnicę, a cewnikiem przez pęcherz moczowy okazało obecność macicy. Nie przewidując pomyślnego skutku z operacyi, radziłem kobiecie cierpliwie znosić los swój i zrzec się na zawsze szczęścia zostania matką, gdyż i żoną być nie może. Nie dowierzając méj radzie, pragnąc błogosławieństwa bożego i bojąc się rozwodu, usilnie prosiła pomódź jéj operacyą. Co do mnie, wzbudziło mą ciekawość, czy macica jest prawidłową i zdolną do właściwéj sobie sprawy. Postanowiłem wykonać przecięcie do saméj macicy, lecz nie na raz jeden, lecz powoli, co kilka dni, kierując się palcem wprowadzonym do prostnicy i cewnikiem w pęcherzu, rozcinając tkanki w głąb i w szerz i wkładając czopek. Wejście do pochwy okazało się bardzo grube i twarde. Gdy otwór sztuczny był dość głęboki lecz za wązki dla wprowadzenia palca i obmacania macicy, chora dłużéj niż zwykle nie przychodziła, dla tego, że z rany dni kilka krew odchodziła, potem przychodziła rzadziéj, więc operacya szła opieszale; w trzy tygodnie po pierwszym krwotoku nastąpił drugi i trwał przez dni 4. Terazem się domyślił, iż rzeczone krwotoki stanowiły miesiączkę. Namienić tu muszę, iż przypuszczając blizkość macicy i strzegąc się jéj poranienia, mniéj więcéj miękkie tkanki rozdzielałem i rozszerzałem tępemi narzędziami, jako to cewnikiem żeńskim, zgłębnikami i t. p., bo téż światła nawet przez wziernik uszny wprowadzić nie było można. W ciągu téj przewlekłéj operacyi chora miała się dobrze, lecz wkrótce po drugim krwotoku zachorowała na durzycę *(typhus)* i umarła.

W tém zdarzeniu zastanawia to, iż rzeczona niewiasta przy zatrzymaniu miesiączki cieszyła się zupełném zdrowiem i dożyła tak do lat 27.

2. Potem leczyłem chorą na wstrzymanie miesiączki; była to dziewica mająca lat 20, która nigdy miesiączki nie miała i chociaż nie jadała dziennie jak talerz czystego rosołu, była niezmiernie otyłą i grubą, cierpiała ciągły ból głowy i w krzyżu i inne dolegliwości. Czas miesiączki jawnie się oznaczał pełnością i rozdęciem brzucha, bólem głowy i t. p., lecz miasto krwi odchodziło trochę wodnistego zabarwionego płynu. Nie-

dorzeczny przesąd matki i wstydliwość choréj, dziewicy na wydaniu, były przeszkodą zbadaniu części rodnych; zrzekłem się leczenia; chora wyjechała do innéj gubernii i poszła za mąż i podobno została w dawniejszym stanie. Tak to rodzice bez światłego i rozumnego poglądu na rzeczy, z przesadnéj, a nie rozsądnéj wstydliwości, szkodzą swym dzieciom; bo téż matka rzeczonéj choréj, przejeżdżając z nią przez Kijów, nie zgłosiła się, według méj rady, do położnika, a śpieszyła wydać córkę za mąż. *(C. d. n.)*

Piśmiennictwo lekarskie polskie.

GAZETA LEKARSKA I KLINIKA

dwa nowe czasopisma lekarskie polskie wychodzące w Warszawie od d. 1 lipca 1866 roku, przegląd podany

przez

Dra Władysława Ściborowskiego.

(Ciąg dalszy.)

O Samnambulizmie: Krótki opis przypadku uważanego przez Dra Belkego w szpitalu św. Łazarza u dziewczyny 24 letniéj, która od 5 lat podczas pełni księżyca wstaje z łóżka, chodzi po parę godzin, sprząta po pokoju, wychodzi na okna, śpiewa, wszystko robiąc z zamrużonemi oczyma i w stanie zupełnéj bezczułości, tak dalece, że kłucie, szczypanie, podsuwanie pod nos amonii, a nawet przykładanie żelaza rozpalonego nie wywierają żadnego wpływu, jedno tylko wymówienie jéj imienia przebudza ją ze snu i powraca zupełną przytomność.

Daléj w tym dziale czytamy: Wiadomości o posiedzaniach towarzystwa lekarskiego warszawskiego i jego pojedynczych oddziałów, o zgromadzeniach i towarzystwach lekarskich zagranicznych, o wakujących posadach, zadaniach do nagrody, o czynnościach profesorów szkoły głównéj, egzaminach, udzielonych stopniach lekarskich, zamianowaniach, nowych dziełach, o wypadkach nagłéj śmierci, statystyce chorób chirurgicznych, o ustanowieniu komitetu cholerycznego, o panujących chorobach, wreszcie wspomnienie pośmiertne o młodym lekarzu Drze Franciszku Winnickim wychowańcu szkoły głównéj warszawskiéj (Nr. 8).

W ten sposób ukończywszy może za nadto obszerny przegląd przedmiotów zawartych w 13 Nrach Gazety lekarskiéj, przejdziemy do drugiego czasopisma to jest Kliniki, któréj 6 numerów wyszło w ciągu 1go kwartału.

Artykuły w Klinice zawarte nie są tak ściśle podzielone na oddziały, jak to w Gazecie lekarskiéj widzieliśmy, lubo i tu osobny dział stanowią spostrzeżenia kliniczne, wiadomości bieżące, korespondencye i t. p.

Pierwszy numer rozpoczynają trzy artykuły wstępne, pierwszy p. t. Lekarze w Królestwie Polskiem, podpisany cyframi W. S.; oraz dwa pióra redaktora głównego Dra Zygm. Dobieszewskiego, przegląd ruchu umysłowego lekarskiego i co są kliniki.

W pierwszym z wspomnianych artykułów mamy skreślony stósunek redakcyi czasopisma do lekarzów Królestwa Polskiego, oraz tych do publiczności. Podajemy z niego kilka szczegółów statystycznych.

W roku 1864 było w całém Królestwie Polskiem 492 lekarzy, obecnie jest około 500 na 5,336,200 ludności, zatem 1 lekarz wypada na 10,700 osób *). W Warszawie stósunek jest zupełnie odmienny, jest bowiem 127 lekarzy na 250,000 ludności, zatem 1 na 1,500 osób, co do pojedynczych gubernij stósunek jest następny:

w gub.	Warszawskiéj	lek.	130	czyli	1	na	13,200
„	Radomskiéj	„	74	„	1	„	14,000
„	Lubelskiéj	„	76	„	1	„	14,000
„	Płockiéj	„	38	„	1	„	10,000
„	Augustowskiéj	„	35	„	1	„	19,100

Gdy w Bawaryi przed 10 laty było 1,168 lekarzy na 4,500,000 ludności czyli 1 na 3,800 osób. Tak mozolna praca, jakiéj lekarze w Królestwie Polskiem z powodu małej ich liczby oddawać się muszą, podkopuje ich zdrowie i jest powodem znaczniejszéj niżli gdzie indziéj śmiertelności między nimi. I tak: gdy podług Caspra średnia długość życia lekarzy wynosi lat 56,8, w Królestwie Polskiem podług obliczeń ś. p. Dra Andrzeja Janikowskiego, jest przeszło o 10 lat krótsza, wynosi bowiem zaledwie lat 46.

W Przeglądzie ruchu umysłowego lekarskiego znajdujemy wiadomości o doktoryzacyi p. Witkowskiego i o darze 30,000 rubli złożonym przez kupców warszawskich na cel dobroczynny, oraz jakby takowe najlepiéj można obrócić. Zamierzono założyć szpital dla rekonwalescentów, redakcya przemawia za potrzebą szpitala dla dzieci.

W artykule Co są Kliniki? redaktor rozbiera zadanie kliniki, powstanie, sposób urządzenia i prowadzenia tychże, rozdzielając kliniki na dwie gruppy: jedną klinik zastósowanych do potrzeb całéj Europy kształcących już ukończonych lekarzy, drugą klinik zastósowanych do potrzeb miejscowych, mających na celu wykształcenie z uczniów lekarzy samodzielnych. Do pierwszych zalicza kliniki paryzkie, wiedeńskie i berlińskie, do

---

*) Tutaj obliczenie jest mniéj ścisłem, dodawszy bowiem liczbę lekarzów z każdéj gubernii, oraz lek. warszawskich, wypadnie, że ogólna ich liczba wynosi 525, a w stósunku do podanéj liczby lekarzów, wypada 1 lekarz nie na 10,700, lecz na 10,164 mieszkańców.

drugich wircburską, hejdelberską i kliniki warszawskie. Nad ostatniemi zastanawia się obszerniéj, podając sposób postępowania w nich używany i wykazując jego korzyści.

Obserwacyj klinicznych i szpitalnych znajduje się w dotychczasowych numerach Kliniki siedm, a mianowicie:

Z kliniki chorób wewnętrznych prof. Chałubińskiego: Zapalenie kiszek cienkich i ich otrzewnéj (*Perienteritis*) przez Dra Dobieszewskiego redaktora (Nr. 4). opis ciekawego przebiegu ciężkiéj zapalnéj choroby, zakończonéj wyzdrowieniem. Podług opisu przebiegu choroby, głównem siedliskiem choroby były same kiszki, nazwa zatém łacińska choroby jest *Enteritis c. peritonitide v. perienteritide* jeżli tak chce autor. Zamiast wyrażenia „Tępość absolutna wątroby“ (przy pukaniu) zdaniem mojém właściwszém byłoby wyrażenie „odgłos tępy wątroby.“

Z tejże saméj kliniki drugi przypadek. Marskość wątroby *(Cirrhosis hepatis)*, przewlekłe zapalenie miąższu nerek, przewlekły katar żołądka i kiszek, katar oskrzeli przez S. Swietleckiego (Nr. 2). Przebieg choroby nie należącéj do najczęstszych, zakończonéj śmiercią, opisany szczegółowo, wraz z wypadkami orwarcia zwłok i obszernemi uwagami nad przebiegiem i zakończeniem. Nie wiemy dla czego autor zamiast przyjętego już powszechnie polskiego wyrażenia nieżyt, pozostał przy dawném cudzoziemskim wyrażeniu katar. Stan znaleziony przy otwarciu zwłok, przedstawił obraz tego co dawniéj oznaczono nazwę *alcoholismus*; to dało powód do krótkiego zastanowienia się nad działaniem wyskoku na ustrój.

Z kliniki prof. Tyrchowskiego: Wykłucie dobrowolne *(Evolutio spontanea)* płodu, uszkodzenie ciągłości macicy i pochwy, podane przez J. Rogowicza asystenta kliniki (Nr. 3). Obszerny opis przebiegu porodu, przy którym płód znajdujący się w położeniu poprzeczném z wypadnięciem rączki, obumarły, po pięciodniowéj pracy porodowéj, siłami rody z macicy wydalonym został, a matka w 20 dni późniéj życie zakończyła. Otwarcie zwłok wykazało przedziurawienie dna macicy, oraz pęknięcie ściany przedniéj i tylnéj pochwy. Artykuł p. R. napisany jasno, dobitnie, językiem czystym, nie skażonym cudzoziemskiemi wyrażeniami, jakie w innych artykułach spotykamy, pozwalam sobie tylko zwrócić uwagę na wyrażenie, ustawienie dziecięcia ukośne, czy właśnie w tego rodzaju przypadku nie byłoby właściwszém wyrażenie „położenie v. ułożenie“ oraz na wyrażenie „otworu sromego“ zamiast „sromowego lub sromnego,“ co zapewne jest omyłką drukową.

Prof. Szokalskiego wykład kliniczny: O złogach woszczkowych w uszach, podany przez lek. Żłobikowskiego (Nr. 6). Rozpoczyna opis przypadków zatkania uszów woszczkiem, z nagłą utratą słuchu, który dał powód prof. S. do obszernego zastanowienia się nad zboczeniem, będącém najczęstszym powodem osłabienia, przytępienia, a nawet prawie zupełnéj utraty słuchu, a która należycie rozpoznana bez trudności daje się usunąć, a tym sposobem słuch przywraca się do pierwotnego stanu. Wykład prof. S. znany mi jasno z Warszawy, jak zwykle tak i tutaj jest jasny i zajmujący. *(C. d. n.)*

KORRESPONDENCYA.

Głuchów Czernig. gub d. $\frac{28 \text{ paźd.}}{14 \text{ lisop.}}$

Z Przeglądu lekarskiego widać, iż cholera w Krakowie i okolicy dotąd panuje. Bawił u nas ten niemiły gość, od $^{6}/_{18}$ lipca r. b., półtrzecia miesiąca, i nie licząc powiatu, z 25,000 mieszkańców miasta naszego pochłonął do 200 ofiar, wyłącznie z warsty roboczéj, pracującéj i często nocującéj na polach i łąkach, a żywiącéj się surowizną, mianowicie ogórkami, które właśnie obficie się zrodziły. Ulegali téż i żydzi z powodu ciasnych i niechlujnych mieszkań, bo téż surowych pokarmów mniéj więcéj się strzegli. Wpływ zaś epidemii dawał się widzieć powszechnie, gdyż i ludzie dostatni, chroniący się od powodów choroby doświadczali jéj wpływu w różnym stopniu, wyjątki były nieznaczne. Wkroczyła ona do nas z południa, trzymając się kierunku rzek i błot. Dzięki władzy miejscowéj, która wcześnie możliwą pomoc przysposobiła, liczba ofiar była mniejszą. W wielu miastach i miejscach gubernii naszéj, położonych nie nad rzekami zupełnie choroby nie było. Czy tam zawita na rok przyszły?

Zawiadując szpitalem miejskim, a przy nim oddziałem cholerycznych, zebrałem niejakie spostrzeżenia o właściwości téj epidemii w tutejszym mieście. W ogólności rzec można, iż cholera u nas nie była gwałtowną, zabójczą; ostrożni uciekający się przy pierwszych objawach choroby, do pomocy lekarskiéj, przychodzili do zdrowia. Więcéj niż w połowie przypadków znamienitéj cholery objawy w narządzie pokarmowym, wymioty, biegunka, nie stanowiły zjawisk niebezpiecznych, one dawały się dosyć łatwo powstrzymać, a jeżeli się i przewlekały, chorzy wracali do zdrowia. Zgubnemi zaś były objawy mózgowe: większa część chorych żaliła się na mocny ból głowy, osobliwie przy umiarkowanéj biegunce i wymiotach, a więc i zgęszczenia krwi przypuścić nie podobna. Przywożono do szpitala chorych, osobliwie mocnéj budowy, którzy po kilku miernych wypróżnieniach czasami lekkich kurczach, bez wyniszczenia i właściwego wyrazu twarzy, zupełnie jakby udarem (apopleksyą) porażeni, umierali prędzéj niż im zdołano krwi upuścić, mianowicie pijawkami; w innych choroba się przeciągła bez wypróżnień, lecz z wyraźnym nawałem do głowy *). Nie ma-

*) Teorya Czapmana czy nie jest sprawiedliwą.

ło było chorych, co to się byli poprawili, prosili o pokarm, lecz byli ponurzy, skarżąc się na ból głowy, potém nagle zapadali i umierali zbyt prędko od wyraźnego zapalenia w głowie nawet wtedy, gdy i makowca wcale nie zadawano. Byli tacy, którzy w okresie zupełnego wyzdrowienia, mianowicie po użyciu pijawek, dostawali pomieszania zmysłów, szału (*mania*) wyraźnie od uszkodzenia mózgu i powoli wyzdrawiali. Może to porażenie mózgu bywało powodem przewlekłego okresu wyzdrawiania. We wszystkich czynionych przezemnie pośmiertnych oględzinach zmarłych z cholery, znajdowałem zapalenie opon mózgowych (*meningitis cerebralis*), obok niestałych i niewyraźnych zmian przewodu pokarmowego. W tymże czasie zdarzyły się wypadki czystego zapalenia opon mózgowych (*meningitidis cerebralis*). Późniéj u chorych na cholerę zwracałem pilną uwagę na stan głowy i gdzie tego była potrzeba, pijawki i zimne okłady na głowę były głównemi lekami. O ile wiele napisano o cholerze, o tyle leczenie nie jest ustalone, a rady używania makowca i unikania krwi upustu, może w wielu wypadkach mogą być mylnemi.

Przechodząc od cholery do innych chorób zda mi się, iż one się wzmagają z postępem ludzkości. My tu rzadko jesteśmy bez epidemii. Jeśli nie na dorosłych, to na dzieci zawsze jest jakaś plaga. Oto około dwóch lat gości u nas durzyca plamista, to słabnąc, to przybierając rozmiary epidemii i przenosząc się z miejsca na miejsce. Przed rokiem długo niszczył dzieci dławiec (*angina diphtheritica*), zastąpił go i dotąd się sroży płonica i krztusiec.

Choroby zwierząt też nie rzadko się zdarzają. Roku zeszłego mieliśmy pomór na ptastwo domowe. Żałuję, że mi się nie zdarzyło rozebrać padliny, lecz z szybkiego przebiegu choroby, z kołowania i zawracania głowy i t. p. wnosić można, iż to było zapalenie mózgu lub jego opon, może *meningitis cerebrospinalis*, co też i miało miejsce w upały, (w lecie 1865 r.)

WYCIĄGI Z PISM LEKARSKICH.

Crepinel. Chloroform przeciw półpaścowi.

Dr. Crepinel zaleca dla uleczenia prędkiego półpaśca chloroformu 4 grammy na 20 grammów olejku migd. napuszczać 4 — 6 razy na dobę pryszcze. Ból nieznośny prawie natychmiast ustaje. Leczenie tém skuteczniejsze, im wcześniéj będzie zastósowane.

Gaz. d. hôp. 1866 39). *A. K.*

E. Magitot. Dwa przypadki wsadzenia napowrót zębów wybitych. (*Arch. génér. 1865. I. 544—550. Centralbl. f. m. W. 1865. n. 30.)*

Te dwa przypadki z tego powodu zasługują na uwagę, iż w jednym z nich po pięciu latach, w drugim zaś po roku można było sprawdzić trwałość zębów na nowo wsadzonych. W pierwszym przypadku we trzy godziny po uszkodzeniu wprawiono napowrot w zębodoły trzy zęby sieczne nadwichnięte i czwarty całkowicie wybity, który jakiś czas leżał w piasku. Umocowano je nitkami jedwabnemi nawoskowanemi, idącemi w kształcie 8. W drugim przypadku był wybity tylko jeden ząb sieczny, który we dwie godziny po uszkodzeniu zasadzono na powrot i przytwierdzono w taki sam sposób nitkami płaskiemi z kiszek jedwabników (*Seidenwurmdarm*). *St. J.*

ROZMAITOŚCI.

Posiedzenie oddziału nauk przyrodniczych i lekarskich c. k. towarzystwa naukowego krakowskiego z dnia 24go listopada r. b.

Treść: I. Zagajenie przewodniczącego (Pr. Dra Skobla) ubolewające nad rozpadem oddziału na grona osobne; powitanie nowo przybyłych i świeżo obranych członków. II. Sprawozdanie o nadesłanych pracach naukowych: Jachny o wężach i żmijach; Aug. Wrześniewskiego z Warszawy o wymoczkach i Prfra. Dra. Zajączkowskiego z Warszawy rozprawie treści matematycznéj. III. Wyjaśnienie stosunku „Przeglądu lekarskiego“ do oddziału przyrodniczego towarzystwa naukowego i do świeżo zawiązanego towarzystwa lekarskiego. IV. Gilewski: okazanie chorego z rzadkiemi zboczeniami moszen, mąda, serca i naczyń oraz uwagi nad témże cierpieniem.

I. Wymownemi słowy zagajił przewodniczący (Prfr. Dr. Skobel) posiedzenie pozdrawiając serdecznie zebrane koło spółtowarzyszy po przerwie czterechmiesięcznéj i wyrażając głębokie ubolewanie nad objawem smutnego rozstroju w łonie oddziałowém, jaki upatruje jużto w niedojściu do skutku zwykłego posiedzenia miesięcznego w październiku z powodu, że nikt głosu nie był sobie zamówił, a co dotąd nie wydarzało się nigdy; jużto w okoliczności, którą poczytuje za najgłówniejszą przyczynę owego ostygającego spółudziału, że członkowie oddziałowi rozpraszają się w osobne coraz liczniejsze grona a rozdzielając tym sposobem szczupłe i tak siły, służąc różnym panom, czynić to jedynie mogą z uszczerbkiem gorliwości poświęcanéj dawniéj jednemu wyłącznie ciału naukowemu. Taki skutek twierdzi mowca, pociągnęło za sobą naprzód utworzenie komisyi balneologicznéj, następnie fizyograficznéj a teraz świeżo zawiązane stowarzyszenie lekarskie. Jest to w prawdzie zwykła kolej rzeczy ludzkich, z którą wyrozumiałośc godzić się wreszcie nakazuje, że utwory dawniejsze ustępują miejsca nowszym, nie może jednakże przytłumić wyrazu boleści nad chylącym się do grobowego spoczynku oddziałem, życząc z serca, aby młody zasiew błogie wydał owoce. Po téj rzewnéj przemowie zwrócił życzliwe powitanie do czterech członków nowo przybyłych, z których dwaj: Prof. Dr. Janikowski i docent Dr. Lucyan Rydel zamieszkawszy stale w Krakowie z członków korespondentów stali się członkami czynnymi, a Prfr. matematyki Dr. Mertens i do-

cent Dr. Maciej Leon Jakubowski jako świeżo obrani spółtowarzysze zajęli miejsce w oddziale rokując wszyscy i swém stanowiskiem i swemi znakomitemi pracami naukowemi pożądany przybytek sił ku spełnieniu chlubnego zadania towarzystwa.

Ów żal, jaki pięknemi słowy wynurzył przewodniczący, nie mógł nie wywrzeć głębokiego wrażenia na słuchaczów, ale i swą treścią niespodzianą niemałe obudził zdumienie, które dało powód do niektórych uwag ze strony kilku obecnych członków.

Dr. Zieleniewski jako sekretarz komisyi balneologicznéj stanął w obronie téj najstarszej córki oddziału, wyjaśniając, że ona nietylko nigdy ojcobójczych nie miała zamysłów, lecz jako wyszła z pod skrzydła oddziału przyrodniczego zawsze się pod nie tuliła i pod nie całkiem powróci, gdy zadania swego dopełni i zdrojowiska krajowe z niemowlęctwa w jakiém były, do bujnego rozwoju i pełnoletności dojrzałéj doprowadzi.

Sekretarz oddziału (Dr. Oettinger) w objawach, nad któremi ubolewa przewodniczący, upatruje powód raczéj do radości i chluby dla oddziału przyrodniczego. Boć jeżeli ruch naukowy tak się ożywił, iż mu za ciasno w szczupłém pierwotném kółku, jeżeli pień główny w coraz liczniejsze się rozrasta konary i gałęzie pokrywające się świeżą zielenią, jeżeli praca umiejętna w coraz obszerniejszych roztacza się kręgach, czyż to nie chlubny dowód żywotności i zasługi oddziału? Niedojście do skutku jednego posiedzenia nie ma owego znaczenia złowrogiego, jakie mu przypisuje przewodniczący, a nawet gdyby cała czynność naukowa przeszła do grona szczególnych, które się z oddziału przyrodniczego wyłoniły, nie możnaby w tem upatrywać znamienia upadku, ale raczéj wzrostu bujniejszego.

Dr. Ściborowski popierając głos poprzedni dodał, iż stowarzyszenie lekarskie świeżo zawiązane obudzi również w szerszém kole ruch naukowy i poprze tem samém cele towarzystwa naukowego a może i niejednego plonu mu przysporzy.

Sekretarz oddziału w uzupełnieniu co dopiero określonego zadania towarzystwa lekarskiego dodał, iż lekarze oprócz celu naukowego, mają prawo i obowiązek starania się o obronę spraw swojego stanu w stosunkach społecznych wzajemnych, do publiczności i do władz rządowych. Sprawy te nie dające się podciągnąć pod zakres działania towarzystwa naukowego, wymagają koniecznie skojarzenia sił w spólném ognisku, jeżeli każda jednostka nie ma się wyczerpywać marnie w daremnych zapasach z okalającemi ją a duchem stowarzyszenia spotęgowanemi żywiołami. Nie podobna wymagać, aby wzgląd na oddział nauk przyrodniczych miał powstrzymywać zwolenników sztuki zbawiennéj od zaspokojenia potrzeby niemniej ważnéj a również użytecznéj.

Professor Karliński ze względu na komisyą fizyograficzną zwrócił uwagę na zbawienny i dla sprawy naukowéj nie tylko pożądany, ale konieczny rozdział pracy, polegający na têm, iż gromadzenie materyałów, obmyślenie sposobu jakim to przeesiębrać wypada, a zatem wypracowanie skazówki do téj czynności itp. nie może i nie powinno zajmować samego oddziału, do którego należą jedynie wypadki umiejętniczych badań.

II. Przewodniczący zdaje sprawę o nadesłanych pracach naukowych, odczytuje sam orzeczenie prof. Czerwiakowskiego, a sekretarz ocenienie prof. Piotrowskiego o pracy rękopismiennéj p. Jachny mające tytuł: O żmijach w Galicyi odkrytych w szczególności, a o wężach w ogóle. Według zdania obu sprawozdawców rzecz, o któréj mowa, z powodu cechy więcéj popularnéj niż ściśle umiejętnéj, nie może być ogłoszona w roczniku towarzystwa.

Rozprawę p. Augusta Wrześniewskiego adjunkta przy katedrze zoologii w szkole głównéj warszawskiéj, mającą napis: Przyczynek do historyi naturalnéj wymoczków uchwalono przekazać do zdania o niéj sprawy prof. Czerwiakowskiemu.

Profesor Karliński podał wiadomość o nadeszłym rękopiśmie Dra Zajączkowskiego wychowańca tutejszego uniwersytetu, obecnie profesora matematyki w szkole głównéj warszawskiéj. Praca ma tytuł: Przyczynek do teoryi największości i najmniejszości funkcyi zależnych od ilukolwiek ilości zmiennych. Sprawozdawca odwołując się do obecnego kolegi prof. Mertensa, podnosi zaletę oryginalności rozprawy nie tyle co do treści, ile co do formy i zdanie swoje krótkim wywodem popiera zalecając ogłoszenie drukiem rękopisu w roczniku towarzystwa naukowego. Wniosek sprawozdawcy jednomyślnie przyjęto.

III. Professor Gilewski zapytuje, na jakiéj zasadzie Przegląd lekarski wydawany staraniem nauk przyrodniczych i lekarskich, nazwany jest w ustawie towarzystwa lekarskiego krakowskiego organem tego ostatniego. Po wzajemnéj wymianie uwag nad têm pytaniem ze strony professora Piotrowskiego, prfra Janikowskiego, Dra Rydla, Dra. Kremera, Dra. Ściborowskiego i sekretarza oddziału nastąpiło wyjaśnienie, że Redakcya Przeglądu lekarskiego żadnych nie przyjęła nowych zobowiązań i że wyraz organ użyty został tylko w tém znaczeniu, iż prace członków towarzystwa lekarskiego zamieszczane będą według uznania komisyi redakcyjnéj we wzmiankowaném czasopiśmie i że towarzystwo lekarskie powodowało się jedynie chęcią przysporzenia czytelników i przedpłacicieli przeglądowi lekarskiemu. *(C. d. n.)*

Towarzystwo lekarskie krakowskie.

Dnia 4go b. m. o godzinie 6 po południu, odbyło się posiedzenie Towarzystwa lekarskiego, na którém wybrano urzędników na rok następny. Obecnych było członków czynnych 32.

Wybory wypadły jak następuje:

Na prezesa prof. Dietl 21 głosami, prócz tego mieli: prof. Gilewski głosów 8. Dr Placer 1. Gdy jednakże kol. Ściborowski oświadczył, że spodziewając się, iż wy-

bór kolegów zapewne padnie nie na kogo innego, tylko na zasłużonego b. profesora i b. Rektora U. J. K., pisał do prof. Dietla z zapytaniem, czy w razie wyboru raczy przyjąć urząd prezesa Towarzystwa; oraz odczytał list, w którym Szanowny profesor wymawia się licznemi a ważnemi zajęciami, oraz prosi o wybranie kogo innego; ponowiono wybory, przy których Dr Kremer otrzymał głosów 19. Prof. Gilewski 11. Prof. Piotrowski 2. Gdy jeszcze żaden z wybranych nie miał wymaganéj statutem liczby głosów (2/3), po raz trzeci wybierano między Dr Kremerem i prof Gilewskim, jako najwięcéj głosów mającymi. Wybranym został Dr. Kremer.

Na wiceprezesa wybrano Dr Oettingera 17 głosami. Prof. Gilewski miał głosów 6. Dr Warszauer 3. Dr Piotrowski 2. Dr Jaszczurowski, 2. Dr Janikowski i Dr Kraus po 1.

Na sekretarza stałego Dra Ściborowskiego 22 głosami.

Na sekretarza dorocznego Dra Czyżewicza 20 głosami.

Na podskarbiego Dra M. L. Jakubowskiego 19 głosami, a gdy ten od przyjęcia urzędu się wymówił, w jego miejsce wybrano Dra Bulikowskiego (ojca) 18 głosami.

Na bibliotekarza Dra Blumenstoka 19 głosami.

Na członków delegowanych do zarządu towarzystwa większością głosów wybranymi zostali prof. Gilewski i prof. Madurowicz.

Następne posiedzenie odbędzie się za dwa tygodnie, we Wtorek dnia 18 grudnia.

Ruch chorych w szpitalu Starozakonnych krakowskim w miesiącu listopadzie r. b.

Pozostało z końcem paźdz. r. b. chorych	m. 13	k. 13	raz. 26
Przybyło w ciągu listopada „ „	„ 16	„ 12	„ 28
Leczono więc ogółem „ „	„ 29	„ 25	„ 54
Z téj liczby: opuściło szpit. ulecz. „	„ 10	„ 8	„ 18
umarło „	„ 5	„ 1	„ 6
Pozostało z końcem listopada „	„ 14	„ 16	„ 30
Razem jak wyżéj „	„ 29	„ 25	„ 54

Liczba chorych dzienna: najwyższa dnia 22go = 32; najniższa dnia 1go = 23; średnia = 27½.

Choroby ostre: Po wyzdrowieniu ostatnich dwóch chorych z cholery, zaraza ta, ile się zdaje, stanowczo już ucichła.

Zapalenie płuc w trzech przypadkach się pojawiło: u wyrobnika liczącego wieku lat 46 obok silnego nieżytu oskrzelowego napotkano w obu płucach nacieki zrazikowe; u szynkarza 40letniego przywiezionego ze wsi i zmarłego nazajutrz zajęte było całe płuco prawe; u przekupki nakoniec 40letniéj, siedzibą nacieku zapalnego był zraz płuca dolny z tyłu.

Nieżyt oskrzelowy (2 mężczyzn, 1 kob.) do względnie liczniejszych należał wydarzeń.

Z zimnicą przybyła dziewczynka 13letnia, postać choroby była durzycową z obrzękiem śledziony sięgającym poziomu pępka.

Durzyca pojawiła się u 16letniéj służącéj.

Zapalenie opłucny okazał krawiec 58 lat mający, wypocina znajdowała się w dolnéj bocznéj lewéj stronie klatki piersiowéj.

Różowe zapalenie powłok (2), Ropnie skórne (2) i zapalenie skóry ze stłuczenia dopełniają liczby cierpień ostrych.

Choroby przewlekłe. Z gruźlicą płucną przybyła tylko jedna niewiasta 32 lat mająca, w okresie cierpienia daleko posuniętym ze znaczném zropieniem obu płuc i towarzyszącą gorączką trawiącą. Resztę chorób przewlekłych stanowi porażenienie udarowe, wrzody skórne, zapalenie męcherza skutkiem nowotworu w miednicy, rak wątroby, groniak oka i t. d.

Zmarli: handlarz 73letni ze zgrzybiałości, szynkarz mający lat 40 z zapalenia płuc, przekupień 80letni z nieżytu drobnych oskrzeli, bakałarz 70letni z zapalenia męcherza rakowatego, 50 letni wyrobnik z zapalenia żołądka i żona wyrobnika 26letnia z gruźlicy płucnéj.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

NAJNOWSZE DZIEŁO LEKARSKIE POLSKIE.

Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego warszawskiego wydawany za upoważnieniem Rządu, pod redakcyą główną Dra Stanisława Janikowskiego, ze współdziałaniem Sekretarzów oddziałowych Towarzystwa, Drów Bartoszewicza, J. Brauna, Chomętowskiego, M. Malcza, J. F. Nowakowskiego, Portnera i Szokalskiego. Serya IV. Tom X. Poszyt 7 i 8. (lipiec i sierpień). Ogólnego zbioru Tom LVI. wyszedł z druku i zawiera:

I. Rozprawy i pisma własne.

Farenholc i Rolle. O śmiertelności w gubernii podolskiéj.

Fudakowski. O cukrach pochodzących z cukru mlecznego.

Orłowski. Spostrzeżenia z Oddziału chirurgicznego szpitala Dzieciątka Jezus.

Krosnowski. Wiadomości i spostrzeżenia topograficzno- i statystyczno-lekarskie z powiatu lipnowskiego.

II. Czynności towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

Posiedzenie ogólne. Oddział chirurgii, okulistyki i syfilografii. Oddział epidemiologii i hygieny publicznéj. Obraz epidemiologiczny Królestwa Polskiego za miesiąc kwiecień, maj, czerwiec i lipiec 1866 r. Drugi opis duplikatów z biblioteki towarzystwa lekarskiego warszawskiego.

Do numeru niniejszego dołączona jest tablica rycin barwnych należąca do rozprawy Dra L. Rydla: Dwa przypadki zaćmy traumatycznéj wyjaśniającéj się dobrowolnie.